

Swakoń: Sprawny urzędnik

Data publikacji: 31.10.2010 20:45

Z Adamem Swakoniem, kandydatem na urząd burmistrza Cieszyna, rozmawiamy o studiach, marihuanie, pracy zawodowej i jego wizji Cieszyna.

Łukasz Grzesiczak: Nie czuje się pan trochę niezręcznie. Pytam o tą całą sytuację z wyborem kandydata PO na urząd burmistrza?

Adam Swakoń: Absolutnie nie. Jestem kandydatem Platformy Obywatelskiej na urząd burmistrza w Cieszynie, Krzysztof Herok jest szefem naszego sztabu wyborczego. Wraz z innymi tworzymy dobry, aktywny zespół, mamy przed sobą wspólny cel. Robimy kampanię - mam nadzieję, że z dobrym skutkiem.

Jakim burmistrzem chciałby być Adam Swakoń?

Przede wszystkim chciałbym być burmistrzem, który zdecydowanie zadba o dobrą współpracę z Radą Miasta, której rola - w mojej opinii - jest powszechnie nie doceniana. Nie chcę tutaj deprecjonować stanowiska burmistrza, ale od współpracy w samej Radzie, od współpracy Rady z burmistrzem i kadrą Urzędu Miejskiego zależą późniejsze efekty. Jeśli i burmistrz i radni kierować się będą podstawową, wspólną zasadą: najpierw Cieszyn, potem indywidualne „a mnie się wydaje..” - możemy razem zrobić naprawdę wiele.

Trzy najważniejsze rzeczy, które chciałby Pan zrealizować?

Trudno wybrać te trzy najważniejsze, jest ich wiele. Pewnie tylu ilu jest cieszyniaków, tyle będzie poglądów co naprawdę jest ważne, a już na pewno, co jest najważniejsze do realizacji w pierwszym etapie.

Pytam o Pana pogląd...

Należy wykorzystać te atuty miasta, które już dzisiaj posiadamy. Druga sprawa: trzeba się zastanowić, w jaki sposób uatrakcyjnić naszą ofertę. Myślę tutaj zarówno o turystach, jak i inwestorach. Ważne jest by mieć plany perspektywiczne, rozłożone na kilka lat, np. stworzenie atrakcyjnej oferty dla inwestorów, tu wiele zależy od współpracy z sąsiednimi gminami. Niemniej ważne jest jednak odczuwalne poprawienie standardu życia mieszkańców miasta w bliższej, np. rocznej perspektywie. Myślę tu o tak „prozaicznych” sprawach jak dodatkowe miejsca parkingowe w mieście.

Czy Pan jest właściwie przygotowany - w Pana ocenie - do pełnienia funkcji burmistrza?

Panie redaktorze, nikt burmistrzem się nie rodzi i nie ma też szkoły burmistrzów. Chciałbym żeby pan to zaznaczył. W mojej opinii mam niezbędne doświadczenie i wykształcenie, przede wszystkim jednak chęć do pracy, otwartość na ludzi świadomość, że od osoby burmistrza ważniejsze są jego dobre relacje z Radą Miasta, kadrą urzędu. Najważniejsze jednak to realizować misję "otwarty Ratusz" - Ratusz dla mieszkańców, nie odwrotnie. To rzecz podstawowa.

Ale dwóch z Pana kontrkandydatów ma ogromne doświadczenia w pracy w samorządzie, jeden jest wiceburmistrzem, a drugi wicestarostą...

Muszę podkreślić, że obaj mają, i to spory, bagaż doświadczeń, tu trzeba uchylić kapelusza i to docenić. W administracji samorządowej pracuję dwa lata, wcześniej pracowałem w administracji rządowej i prowadziłem m.in. gospodarstwo pomocnicze wojewody śląskiego. Zdobyłem spore doświadczenie w organizacji pracy, zarządzaniu kadrami. Powiem przewrotnie, że moim atutem jest fakt, że obracałem się nie tylko w sferach samorządowych.

Czy Pana wykształcenie w jakiś sposób może być atutem?

Jestem z zawodu ekonomistą, sądzę że dobrze radzę sobie z zarządzaniem i jestem sprawnym urzędnikiem. To mój atut. Umiejętność i lubię rozmawiać z ludźmi, nie szukam konfliktów ale raczej rozwiązań kompromisowych. Bezkompromisowość postrzegam jako wadę – unikam takiego podejścia do problemów. Życie nauczyło mnie także chłodno i bez emocji oceniać sytuacje i problemy.

A proszę powiedzieć jak pan wspomina studia?

Byłem wtedy dużo młodszy. Miałem zupełnie inne wyobrażenie o tym jak będzie wyglądała moja przyszłość, ta dojrzała, dorosła przyszłość. Nie sądziłem, że losy tak się potoczą. Kiedy związałem się z administracją celną byłem przekonany, że pewnie do emerytury będę celnikiem. Przyszły inne czasy. Pewnych rzeczy, procesów, przemian nie da się zatrzymać – czasami to dobrze ale jak to w życiu: bywa, że i szkoda.

Ale o same studia pytam. Palił pan trawę na studiach?

Nie (śmiech). Przyznam, że nigdy nie paliłem. Byłem raczej „grzecznym chłopcem”.

Kujon trochę. Tak?

Może nie kujon, ale mól książkowy. Książki, literatura faktu, historia to moja pasja. Tu przyznam się, że moją wadą jest, iż jedyny „ekstremalny sport” jaki uprawiam, to rzadkie, niedzielne przejażdżki rowerem i wieczorne spacerowanie z psem. Ku niezadowoleniu mojej żony, wtedy też książki mnie zajmują – ze słuchawkami w uszach zapominam o codziennych sprawach...Ale to chyba nie bardzo interesuje wyborców...

Proszę powiedzieć czemu Pan chce zostać burmistrzem?

Panie Redaktorze, są dwie zasadnicze przyczyny. Po pierwsze: uważam się za „rasowego” urzędnika, mam doświadczenie, wiedzę, pomysł na Cieszyn, 43 lata, jestem entuzjastą pracy. Lubię pracować. Cieszą mnie konkrety. Sądzę, że mogę z siebie jeszcze wiele dać. I lubię ludzi. A druga przyczyna: jestem na takim etapie życia dojrzałego, że jeszcze „chce mi się chcieć”. To oczywiście myślowy skrót. Są ludzie, którzy robią coś, ale robią to bez przekonania, z przyzwyczajenia, bo muszą, bo trzeba ... a ja chcę – nie znoszę narzekania, malkontentów, kontestatorów wszystkiego i wszystkich. Czuję w sobie energię, entuzjazm. On nie jest pusty. Jest podbudowany doświadczeniem. Chcę zmierzyć się z nowym wyzwaniem. Wiem że brzmi to górnolotnie, ale to prawda.

Będzie Pan też kandydował do Rady Miejskiej?

Tak.

Wierzy Pan w zwycięstwo?

Tak, wierzę.

Pytam o wybory na urząd burmistrza.

Bez takiej wiary nie stawałbym do wyborów.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak